

## Cécile

Mój głos wzniosł się o oktawę, odbijając się echem ponad targowiskiem w Jastrzębiej Kotlinie, zagłuszając beczenie owiec i kowalskie młoty. Dziesiątki ludzi znanych mi z widzenia porzuciły swoje sprawy, a na ich twarzach malowała się niepewność, gdy oczekiwali na nutę, której bałam się każdego dnia przez ostatni miesiąc. Ona chciała, by moje porażki miały widownię.

Przeszył mnie dreszcz, dłonie miałam śliskie od potu. Spojrzenie madame Delacourte paliło mnie między łopatkami, jej brak większych nadziei jedynie zwiększał moje zdecydowanie. Nie załamie się.

Walcząc z pragnieniem, by zacisnąć dłonie w pięści, wypuściłam powietrze w ostatnim crescendo utworu. Już prawie. Kilkoro z zebranych wystąpiło do przodu, jednak ich słowa zachęty zostały zagłuszone przez moją pieśń. W tej właśnie chwili załamywał mi się głos. Zawsze, ale to zawsze.

Nie dziś jednak.

Kiedy skończyłam, na targowisku rozległy się wiwaty.

– Dobra robota, Cécile! – krzyknął ktoś.

Dygnęłam, na policzkach czułam rumieniec, w którym zawstydzenie łączyło się z zadowoleniem. Echo mojej pieśni unosiło się nad polami i dolinami wypełnionymi wiosenną zielenią, a wszyscy wrócili do pracy.

– Nie popadnij tylko w samouwielbienie – prychnęła madame Delacourte z za moich pleców. – Zrobienie wrażenia na tych wieśniakach nie jest wielkim osiągnięciem.

Zesztywniałam i obróciłam się w jej stronę.

– Jesteś dobra – powiedziała, zaciskając wargi w kreskę tak wąską, że niemal niewidoczną. – Ale nie tak dobra jak ona.

Ona. Moja matka.

Tak naprawdę niewiele wiedziałam o kobiecie, o której mój ojciec wyrażał się z szacunkiem godnym królowej. Wiedziałam jedynie, że ojciec w młodości uciekł do Trianon, zakochał się i poślubił młodą sopranistkę imieniem Genevieve. Ale kiedy dziadek umarł i ojciec odziedziczył gospodarstwo, nie chciała z nim wrócić.

– Miejska dziewczyna, która nie mogła znieść myśli o życiu na wsi – zawsze mamrotała babcia, kiedy pytałam ją o matkę. – Nigdy nie zrozumieję kobiety, która porzuciła męża i trójkę dzieci.

„Porzuciła” to bardzo mocne określenie. Odwiedzała nas. Od czasu do czasu. Przez wiele lat myślałam, że nas opuściła, bo nie kochała nas dosyć mocno, ale teraz rozumiałam decyzję, którą podjęła moja matka. Żona rolnika nie miała chwili odpoczynku – wstawiała o świcie i kładła się jako ostatnia. Oporządzenie zwierząt, przygotowywanie posiłków, ubijanie masła, pranie, sprzątanie, wychowywanie dzieci... Ta lista nie miała końca. Kobiety z Jastrzębiej Kotliny starzały się przedwcześnie, miały spierzchnięte dłonie, ogorzałe i wiecznie skrzywione twarze, a moja matka pozostała piękną gwiazdą sceny. Wyglądała bardziej na moją starszą siostrę niż matkę.

– Skończyłyśmy na dzisiaj czy chciałaby pani, żebym zaśpiewała ponownie, madame?

Wiedziałam, że mój słodki aż do przesady ton głosu kontrastował potężnie z ponurą miną. Kobieta od ponad czterech lat była mi cierniem, ze wszystkich sił starała się zmienić to, co kochałam najbardziej, w przykry obowiązek. Nie udało jej się.

– O tej porze w przyszłym tygodniu będziesz błagać, żebyśmy wracały do domu.

Obróciwszy się na pięcie, zesła z ganku i z szelestem czarnych spódnic wróciła do gospody. Przy odrobinie szczęścia w przyszłym tygodniu po raz ostatni zobaczą nauczycielkę śpiewu. Za tydzień miałam zacząć naukę u najlepszej śpiewaczki operowej na Wyspie Światła.

Mimowolnie oczyma duszy zobaczyłam obraz matki, a wraz z nim powróciło wspomnienie tamtego dnia, dokładnie przed czterema laty, kiedy przypieczętowała mój los.

– Śpiewaj – zażądała, a ja wybrałam melodię popularną na wiejskich potańcówkach, jedyną, którą znałam.

Kiedy się skrzywiła, myślałam, że serce mi pęknie z rozczarowania.

– Z tym poradziłoby sobie każde beztalencie – powiedziała, a oczy miała równie niebieskie jak moje, ale lodowate jak zimowe niebo. – Powtarzaj za mną. – Zaśpiewała kilka wersów z opery, a jej głos był tak piękny, że prawie się rozplakałam. – Teraz ty.

Naśladowałam ją, z początku z wahaniem, ale moja pewność siebie rosła z każdą chwilą. Śpiewała, a ja powtarzałam po niej, jak ptak naśladowujący dźwięk fletu.

Uśmiechnęła się.

– Dobra robota, Cécile. Dobra robota. – Odwróciwszy się do ojca, który przyglądał się nam z kąta, powiedziała: – Zabiorę ją, kiedy skończy siedemnaście lat. – Kiedy zaczął protestować, uciszyła go uniesieniem dłoni. – Jest silna i bystra, a kiedy wyrośnie z tego niezręcznego okresu, będzie też dość ładna. A głos ma boski. – Jej oczy błyszczały. – Marnuje się w tej wiosce, w której nikt nie rozpoznałby talentu, nawet gdyby ten kopnął ich w twarz. Przyślę nauczycieli do Jastrzębiej Kotliny... Nie życzę sobie, żeby przybyła z manierami krowy.

Odwróciwszy się do mnie, zdjęła z szyi złoty wisiorek i założyła go na moją szyję.

– Piękno można stworzyć, a wiedzę zdobyć, ale talentu nie da się ani kupić, ani nauczyć. A ty masz talent, moja droga. Kiedy staniesz na scenie i zaśpiewasz, pokocha cię cały świat.

Ścisłałam teraz ten wisiorek, wpatrując się w drzwi, które madame zamknęła za sobą. Pokocha mnie cały świat.

Usłyszałam, że ktoś zawołał mnie po imieniu. Zbiegłam po drewnianych schodach i omijając kałuże, podeszłam do najlepszej przyjaciółki Sabine, która stała przy płocie i bawiła się kosmykiem włosów. Uśmiechnęła się i podała mi koszyk jajek.

– Skończyłaś.

– Do stu razy sztuka. – Wzięłam ją pod rękę i pociągnęłam w stronę stajni. – Muszę wracać do domu. Babcia potrzebuje tych jajek, żeby upiec ciasto na moje przyjęcie pożegnalne.

Sabine posmutniała.

– Zaprosiłam cię na nie – przypomniałam jej. – Możesz wrócić ze mną. Zostać na noc. Powóz w drodze do Trianon będzie musiał przejechać przez miasteczko, więc odwiezienie cię nie będzie problemem – powiedziała od niechcenia, jakbym codziennie podróżowała wynajętym powozem.

– Wiem... – Spuściła wzrok. – Ale mama zabrała dwukólkę do Renardów. Powiedziała, że mamy się jej spodziewać najwcześniej rano.

Skrzywiłam się i nawet nie zaproponowałam, żeby osiedłała kuca i pojechała ze mną. Sabine potwornie bała się koni. Przeklęte skały i niebo, dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej i nie zaprzęgam Fleur do powozu zamiast pojechać na niej do miasta? I gdzież na bożej ziemi podziewał się mój brat? Frédéric miał już dawno przyjechać z Trianon. Sabine mogłaby się zgodzić pojechać razem z nim, choćby dlatego, że od niepaństwianych czasów się jej podobał.

– Nie mogę przestać myśleć, że to nasze ostatnie spotkanie – powiedziała cicho Sabine, przerywając moje rozmyślenia. – Że kiedy znajdziesz się w Trianon z matką, będziesz

występować i chodzić na te wszystkie przyjęcia, zapomnisz o Kotlinie. I o mnie.

– Głupstwa pleciesz – stwierdziłam. – Będę tak często przyjeżdżać w odwiedziny, że aż ci się znudzę. Wiesz przecież, że Frédéric wraca zawsze, kiedy tylko ma przepustkę.

– Od początku roku nie przyjechał ani razu.

Faktycznie, od kiedy Fred został awansowany na podporucznika, miał mniej okazji do odwiedzin.

– W takim razie będę przyjeżdżać sama.

– Och, Cécile. – Sabine potrząsnęła głową. – Już nie będziesz mogła, to nie przystoi damie. Ludzie zaczną gadać.

– Ale to w twoim najlepiej pojętym interesie – przypomniałam jej.

Stajenny prowadził Fleur w naszą stronę, ale odkryłam, że wcale nie chcę wyjeżdżać. Przyjaźniłam się z Sabine od wczesnego dzieciństwa i zmroziła mnie perspektywa, że nie będę się z nią codziennie spotykać.

– Pojadę do domu, oddam babci jajka, a później zaprzęgnę powóz i wrócę po ciebie – stwierdziłam. – Ubierz się w tę niebieską sukienkę. Wkrótce po ciebie wrócę.

Zagryzła kosmyk włosów.

– No nie wiem...

Spojrzałam jej w oczy.

– Pojedziesz ze mną powozem i weźmiesz udział w moim przyjęciu – oświadczyłam stanowczo.

W oczach Sabine na chwilę pojawiła się pustka, a ja zaczęłam postrzegać wszystko wyjątkowo wyraźnie. Odgłosy targowiska. Twarda ziemia pod stopami. Podmuch wiatru poruszył włosami Sabine. Uśmiechnęła się.

– Oczywiście. Za nic bym go nie przegapiła.

Odrobina silnej woli jest dobra na wszystko.

Wskoczyłam na siodło i poruszyłam wodzami, żeby uspokoić rozbrykanego konia.

– Nie zajmie mi to więcej niż godzinę. Wyglądaj mnie!

Ściskając w jednej ręce koszyk jajek, a w drugiej wodze, spięłam konia i opuściłam miasteczko.

Nasze gospodarstwo znajdowało się na tyle blisko Kotliny, że uważano nas właściwie za mieszkańców miasteczka, ale dość daleko, by smród świń nie raził nozdrzy osób nieprzyzwyczajonych do wiejskiego życia. Mogłabym galopować przez całą drogę, ale w połowie pozwoliłam Fleur się zatrzymać i trochę odetchnąć. Jej kopyta uderzały lekko w wilgotną ziemię, gdy pokonywała stępa drogę przez las. W powietrzu unosił się sosnowy zapach, a od gór wiał chłodny wietrzyk, szarpiący moje rude włosy.

Mój wzrok przyciągnęło poruszenie, zatrzymałam się więc i rozejrzałam po lesie po obu stronach drogi. W okolicy spotykało się niedźwiedzie i duże koty, ale gdyby klacz poczuła woń drapieżnika, nie dałoby się nad nią zapanować. Wiatr szarpał gałęziami drzew i wydawało mi się, że słyszę trzask miażdżonego poszycia, ale nie miałam pewności. Tętno mi przyspieszyło, poczułam też ukłucie niepewności? Zbójcy? Tak daleko na północ od Oceanicznej Drogi napaści nie były częste, ale się zdarzały.

– Halo? – zawołałam, ściągając wodze. – Jest tam kto?

Żadnej odpowiedzi, ale gdyby ktoś zamierzał mnie obrabować, raczej by nie odpowiadał. Niepokoiliam się coraz bardziej. Jeździłam tą drogą w śniegu, deszczu i słońcu, i nigdy dotąd ani trochę się nie bałam. Fleur wyczuła moje zdenerwowanie i zaczęła się kręcić.

Znów zerwał się wiatr, już nie łagodny, przypominał raczej palce gniewnie szarpiące mnie za włosy. Słońce schowało się za chmurą i się ochłodziło. Odruchowo zwróciłam wzrok w stronę potężnej Samotnej Góry. Znajdowałam się w połowie drogi między miasteczkiem a domem, ale w pobliżu było gospodarstwo Jérôme'a Girarda. Mogłam tam pojechać

i poprosić, żeby jego syn Christophe towarzyszył mi przez resztę drogi.

Ale co, gdyby mnie wyśmiał i uznał za głuptasa obawiającego się hałasów w poszyciu, których źródłem był pewnie wąż albo wiewiórka? Od zawsze wszyscy traktowali mnie, jakbym już była miastowa, chociaż każdego dnia udowadniałam, że jest inaczej. Zwrócenie się o pomoc tylko utwierdziłoby ludzi w przekonaniu, że mieli rację. Obejrzałam się za siebie. Mogłam wrócić do miasteczka i poczekać na brata, ale co, jeśli coś zatrzymało go w Trianon i w ogóle nie przyjedzie?

Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli pogalopuję do domu. Niech ten, kto kryje się w lesie, spróbuje mnie dogonić.

Zawróciłam Fleur i gwałtownie ściągnęłam wodze. Koszyk wyślizgnął się z mojej dłoni i spadł na ziemię, żółtka jaj zmieszały się z błotem.

Drogę blokował jeździec w płaszczu.

Serce podeszło mi do gardła. Fleur zmieniła kierunek gwałtownie, a ja uderzyłam wodzami w jej boki.

– Ha! – krzyknęłam, a ona ruszyła przed siebie.

– Cécile! Cécile, zaczekaj! To ja!

Znajomy głos. Tym razem łagodniej ściągnęłam wodze i obejrzałam się przez ramię.

– Luc?

– Tak, to ja, Cécile.

Podjechał bliżej i zsunął kaptur, ukazując twarz.

– Czemu tak się skradasz? – powiedziałam. – Przeraziłeś mnie. Wzruszył ramionami.

– Z początku nie byłem pewien, czy to ty. Przepraszam za jajka.

Przeprosiny, które wcale nie wyjaśniały, dlaczego czaił się po krzakach.

– Nie widziałam cię od jakiegoś czasu. Gdzie się podziewałeś? – spytałam, choć znałam odpowiedź.

Jego ojciec był leśniczym w pobliskiej posiadłości, ale Luc przed kilkoma miesiącami wyjechał do Trianon. Mój brat i inni ludzie z miasteczka słyszeli, że Luc miał trochę szczęścia w kartach i na wyścigach konnych, a teraz przepuszczał swoje wygrane.

– Tu i tam. – Objechał mnie dookoła. – Podobno wybierasz się do Trianon, żeby zamieszkać z matką.

– Jutro przyjeżdża po mnie jej powóz.

– Czyli będziesz śpiewać. Na scenie?

– Tak.

Uśmiechnął się.

– Zawsze miałaś głos jak anioł.

– Muszę już wracać do domu – powiedziałam. – Babcia na mnie czeka, ojciec zresztą też. – Zawahałam się i spojrzałam na drogę. – Możesz mi towarzyszyć, jeśli chcesz.

Miałam nadzieję, że nie przyjmie zaproszenia, ale jazda była lepsza niż stanie z nim na drodze.

– Dziś są twoje urodziny, prawda?

Jego koń stanął tuż obok mojego. Zmarszczyłam czoło.

– Tak.

– Siedemnaste. Jesteś już kobietą.

Zmierzył mnie wzrokiem, jakbym była czymś, co można kupić czy sprzedać. Koniem na targowisku. Albo jeszcze gorzej. Zaśmiał się cicho, a ja się wzdrygnęłam.

– Co cię tak bawi?

Serce waliło mi w piersiach, a instynkt podpowiadał mi, że coś jest bardzo nie w porządku. Proszę, niech ktoś pojawi się na drodze.

– Myślałem sobie, że szczęście zdarza się czasem w zupełnie niespodziewanym momencie – powiedział. Zanim zdążyłam zareagować, chwycił wodze Fleur. – Musisz pojechać ze mną. Pewne osoby bardzo chciałyby cię poznać.

– Nigdzie się z tobą nie wybieram, Luc – powiedziałam, próbując zapanować nad głosem. Nie chciałam, żeby wiedział, że



się boję. – Mój brat nie będzie zachwycony, jeśli się dowie, że naraziłeś mnie na nieprzyjemności.

Luc rozejrzał się dookoła.

– Zabawne, ale nigdzie nie widzę Frédérica. Zdaje się, że jesteśmy tylko my dwoje.

Miał rację. Mylił się jednak, sądząc, że pójde za nim bez walki.

Wbiłam ostrogi w boki Fleur, a ona stanęła dęba, przednimi kopytami odtrącając rękę Luca.

– Ha! – krzyknęłam i pogalopowałam drogą.

Wyczuwając moje przerażenie, klacz położyła uszy po sobie i biegła szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Ale ogier Luca był większy – gdybym trzymała się drogi, bez trudu by nas dogonił. Z przodu zauważyłam ścieżkę wydeptaną przez zwierzęta i na nią skręciłam.

Gałęzie szarpały moje włosy i odzież, kiedy przeskakiwałyśmy nad powalonymi drzewami i przebijałyśmy się przez poszycie. Pozwoliłam klaczy prowadzić, sama pochyliłam nisko głowę i trzymałam się w siodle. Za plecami słyszałam tętent wielkich kopyt o ziemię, jak również przekleństwa i ohydne groźby Luca. Zbliżaliśmy się do gospodarstwa Girarda. Przed sobą widziałam kraniec lasu, a za nim jego pola.

– Chris! – krzyknęłam, choć wiedziałam, że jestem zbyt daleko, by mnie usłyszał. – Jérôme!

Obejrawszy się za siebie, zobaczyłam Luca. Był tak blisko, że dostrzegłam malującą się na jego twarzy wściekłość. Nie mogłam pozwolić, by mnie dogonił. Nie mogłam. I wtedy uderzyłam o wystający konar. Fleur usunęła się spode mnie, a ja spadałam, wpatrując się w promienie słońca przenikające między zielonymi liśćmi drzew.

I wszystko znikło.

## Cécile

Kiedy otworzyłam oczy, widziałam tylko pokrytą szarą sierścią przednią końską nogę, a moje ciało podskakiwało w rytm kłusa. Łęk siodła wbijał mi się boleśnie w żołądek, a głowa bolała, jakby setka rozwścieczonych olbrzymów próbowała wydobyć się z niej na zewnątrz. Gdzie byłam?

Zaczęłam się kręcić, ale nie mogłam się ruszyć. Moje ręce i nogi były skrępowane, a w ustach miałam knebel.

Luc.

Przerażenie wypełniło mnie jak woda wylewająca się przez pękniętą tamę, zaczęłam się szarpać, ze wszystkich sił próbując się wyrwać. Ogier zrobił krok w bok, a ja ujrzałam gęsty las.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił – powiedział Luc przyjaźnie, jakbyśmy wybrali się na przejażdżkę po parku. – Ma paskudny zwyczaj przewracania się na grzbiet, kiedy się przestraszy, a to by się dla ciebie nie skończyło dobrze.

Zamarłam.

– Pewnie zastanawiasz się, gdzie cię zabieram. Chętnie bym ci powiedział, ale niestety, moi współpracownicy nałożyli na mnie pewne ograniczenia.

Łzy frustracji popłynęły mi po twarzy, kiedy boleśnie wykręciłam szyję, żeby na niego spojrzeć. Uśmiechnął się krzywo i poklepał mnie po pośladkach.

– I tak przecież nie chciałaś pojechać do Trianon, prawda? Dziewczęta na scenie to tak naprawdę drogie nierządnice, a ty

nigdy nie wydawałaś mi się tego rodzaju osobą. Lepiej pasujesz do Kotliny niż do dużego miasta.

Opuściłam głowę i oparłam policzek o koński bok. W gardle poczułam żółć i z trudem powstrzymałam mdłości. Gdybym zwymiotowała z kneblem w ustach, udławiłabym się wymiocinami. *Mysł, Cécile! Mysł!*

– I jesteśmy na miejscu.

Zsunął się z siodła, a ja wpatrywałam się w jego dłonie, kiedy rozwiązywał węzeł mocujący mnie do konia. Kiedy poczułam, że ucisk na nogach zniknął, kopnęłam ze wszystkich sił, trafiając Luca w twarz.

– Niech cię diabli! – zawył.

Z hukiem runęłam na ziemię. Po chwili kopnięcie w żebra przerzuciło mnie na drugą stronę. Jęknęłam przez knebel i wpatrzyłam się w zakrwawioną twarz Luca. Nadal miałam związane nadgarstki i kostki, mogłam więc tylko przekręcić się do pozycji siedzącej.

– Może być łatwo, a może być trudno – wysyczał, wycierając nos brudną chustką. – Tak czy inaczej, idziesz ze mną.

– Dokąd? – Udało mi się wycedzić pytanie mimo knebla.

Uniósł zakrwawioną brodę do przodu, a ja obejrzałam się przez ramię. Nad nami wznosił się złowrogo masyw Samotnej Góry. Jej błyszczące południowe zbocze było strome, jakby ktoś przeciął nożem masło, a nierówne skały odciętej części rozciągały się aż po ocean. Poczułam, że szerzej otwieram oczy. Starsuszkowie często opowiadali o złocie ukrytym pod zawałonymi skałami, ale mówili też, że góra jest przeklęta. Łowcy skarbów zazwyczaj znikali, jeśli wyruszali na poszukiwania wśród skał, a na każdą opowieść o zaginionym człowieku przypadało dzieśięć historii o tych, którzy go porwali.

Luc zostawił mnie wpatrującą się w górę, a sam zaprowadził konia do prymitywnej zagrody. Szarpałam węzły na kostkach, ale były mocne, a ja miałam zdrętwiałe palce. Luc skupił się na

rozkulbaczaniu ogiera. Próbowалам czołgać się na kolanach i łokciach, ale szybko zorientowałam się, że tylko marnuję czas – nie poruszałam się dość szybko, a moje nogi pozostawiały wyraźne ślady na ziemi. Klęcząc, sięgnęłam do twarzy i zdjęłam knebel. Odetchnąwszy głęboko, krzyknęłam, a mój głos odbił się echem od górskiej ściany. Koń zarżał i wyrwawszy się Lucowi, pogalopował na drugi koniec zagrody. Znów wrzasnęłam, modląc się, by w okolicy był ktoś, kto mógłby mnie usłyszeć.

Luc podbiegł w moją stronę, ale udało mi się krzyknąć po raz ostatni, nim uderzył mnie pięścią w policzek. Poleciałam do tyłu, a on chwycił mnie za sukienkę, podciągnął i znów uderzył. Zrobiło mi się ciemno przed oczami, a twarz bolała.

– Nieźle masz płuća!

Próbowалам się odczołgać, ale on chwycił linę krępującą moje kostki i pociągnął mnie w dół zbocza. Spódnica podjechała mi do pasa. Usiadł na moich gołych nogach, rozwiązał mi kostki i przywiązał sznur ponownie do jednej z nich. Później przewrócił mnie i uwolnił moje nadgarstki.

– Musisz być zdolna płynąć. To jedyna droga, by dostać się pod górę. – Chwycił jedną ręką za gorset mojej sukienki i rozwał go, odpychając moje dłonie, kiedy próbowałam go powstrzymać. – Nie martw się, Cécile. Wyrazili życzenie, by twoja cnota pozostała nietknięta.

– Kto? – spytałam. – O kim ty mówisz? Dokąd mnie zabierasz? Dlaczego to robisz?

Potrząsnął głową.

– Wkrótce się tego dowiesz.

Chwyciwszy za sznur przywiązany do mojej kostki, wrzucił mnie do lodowatego jeziora u podnóża skał. Musiałam płynąć albo poddać się i utonąć. Łkając, z trudem łapałam oddech, a moje przerażenie było tak wielkie, że uznałam, iż równie dobrze mogę się utopić i oszczędzić Lucowi roboty. Musiał to zauważyć, bo podpłynął do mnie i chwycił mnie za rękę.

– Weź się w garść, Cécile! Nie zaciągnąłem cię tutaj, żebyś zapłakała się na śmierć. Po drugiej stronie tej skały jest jaskinia. Żeby dostać się do środka, musisz zanurkować cztery kroki w dół i wślizgnąć się pod krawędź skały. Poradzisz sobie?

– To szaleństwo – wychrypiałam.

Luc zanurzył się. Zanim zdążyłam złapać głębszy oddech, sznur przywiązany do kostki pociągnął mnie w dół. Skała pod moją ręką była śliska i wydawała się nieskończona. Płynęłam w dół, a lina wokół kostki była na tyle luźna, że mogłam poruszać nogami. Nie wiedziałam, gdzie jest Luc. Miałam jedynie pewność, że sznur utrzyma mnie w wodzie do chwili, aż znajdę otwór albo skończy mi się powietrze.

Bąbelki opuszczały moje usta, unosząc się swobodnie w stronę powierzchni. Czułam palenie w płucach, rozpaczliwie chciałam złapać oddech. Moje serce biło coraz szybciej. Nacisk wody nad głową narastał, aż poczułam ucisk w uszach, ale zanurzałam się coraz bardziej. I nagle skała zniknęła, a ja poczułam się zupełnie zdezorientowana. Wyciągnęłam ręce w mrok.

Odnalazłam krawędź skały. Ale kiedy wślizgnęłam się pod nią, woda na chwilę zgęstniała jak klej, zatrzymując mnie na cenne sekundy. Czułam mrowienie skóry, jakbym stała na szczycie góry w środku burzy, a wszędzie wokół mnie uderzały błyskawice. Drżąc, przedostałam się na drugą stronę i skierowałam w górę.

Szarpnięcie sznura zakreśliło mną. Na moich nadgarstkach zacisnęły się dłonie Luca, a głowa przebiła tafelę wody. Wciągnęłam słodkie, życiodajne powietrze. Wewnątrz panowała całkowita ciemność. W końcu wymacałam głaz wystający z wody i chwyciłam jego śliskie brzegi, bojąc się go puścić.

Czułam lodowaty chłód wody na całym ciele i szorstką skałę pod palcami, wyczuwałam woń stęchlizny i słyszałam cichy chłupot, gdy Luc płynął w moją stronę. Wszystkie połączone zmysły wydawały się bez znaczenia w porównaniu z utratą wzroku. Zadrżałam i czekałam.

– Wszystko w porządku? – Głos Luca przerwał ciszę.

– Nie.

Między nami panowało napięcie, a ja przeklinałam każdą decyzję, która doprowadziła mnie do tego miejsca. Gdybym tylko pogalopowała prosto do domu, walczyła zacieklej albo patrzyła, dokąd właściwie jadę, to może by mnie tu nie było.

Ale byłam tutaj, a chorobliwie ciekawska cząstka mojej osoby chciała wiedzieć dlaczego.

– Jesteś mi winien wyjaśnienia – powiedziałam.

– Ano tak – odparł. – Ale najpierw przyda nam się trochę światła.

Nasłuchiwałam, kiedy wypełził z wody i szukał czegoś po omacku. Później rozległ się odgłos krzesiwa i pojawił słaby ogień, w tej chwili równie cenny, co ręka wyciągająca tonącego marynarza ze wzburzonej wody. Ostrożnie wyszłam z wody i ruszyłam w jego stronę. Luc uniósł płonąca drzazgę do latarni sztormowej. Kiedy knot się zajął, całą jaskinię wypełnił jej błogostawiony blask.

Znajdowaliśmy się w niewielkiej jamie, otaczały nas skały. Pomijając wejście przez sadzawkę, którym dostaliśmy się do środka, jedynym wyjściem był ciemny tunel oddalający się od wody. Nie dostrzegałam żadnych śladów skarbów czy złota, w ogóle nic poza stertą zapasów i latarnią, które Luc musiał przynieść tu wcześniej.

– I co? – spytałam, otaczając rękami zmarznięte ciało.

Miałam na sobie jedynie halkę i buty, a wilgotna tkanina niewiele zakrywała. Tak naprawdę nie spodziewałam się odpowiedzi, ale Luc zawsze był zadufany w sobie, więc nie powinnam czuć zaskoczenia, kiedy się odezwał.

– Oczywiście, oczywiście. – nachylił się ku mnie, latarnia rzucała cienie na jego twarz. – To zupełnie niewiarygodne. Sam bym nie uwierzył, gdybym nie zobaczył.

– Przejdź do rzeczy, Luc!

Zaśmiał się, jakby coś, co powiedziałam, było więcej niż zabawne.

– Nigdy nie umiałaś docenić dobrej opowieści. W porządku, przejdę do rzeczy. Odnalazłem zaginione miasto Trollus.

Przez dłuższy czas wisiała między nami cisza. Z pewnością nie spodziewałam się, że jego motywacja miała coś wspólnego z mitycznym miastem.

– To jakiś żart czy straciłeś rozum?

Mój głos odbijał się echem w jaskini. *Rozum... rozum... rozum... rozum... rozum...* Oboje się wzdrygnęliśmy i rozejrzeliśmy niepewnie dookoła.

– Miasto nie zaginęło, Luc. Trollus zostało zagrzebane pod połową góry.

– Ano. – Zmrużył oczy. – Zagrzebane, ale nie zniszczone. A przynajmniej nie do końca.

– Niemożliwe. Nic na świecie nie jest dość mocne, by wytrzymać taki ciężar.

– I teraz dochodzimy do najlepszego. – Nachylił się do mnie. – Zupełnie jak w opowieściach: one przez cały czas mieszkały pod tą górą!

– Kto? – spytałam.

Bałam się, ale musiałam wiedzieć.

Oczy Luca odbijały pomarańczowy blask latarni. Obliznął wargi, smakując tę chwilę.

– Trolle, Cécile. Są tutaj!

– To bajki – szepnęłam. – Historie, którymi straszy się niegrzeczne dzieci.

Luc się zaśmiał.

– Och, one są prawdziwe, i to prawdziwie potworne. I cieszą się, że ludzie uważają ich za cienie w nocy. Dzięki temu ich nie niepokoją i nie próbują ukraść ich skarbów.

– Skarbów.

– Ano. Całe sale pełne złota i klejnotów.

– Jeśli nie lubią ludzi, dlaczego pozwoliły ci się zbliżyć do swoich bogactw? – spytałam, rozglądając się ostrożnie.

Sadzawkę miałam tuż za plecami. Gdyby udało mi się odwrócić uwagę Luca i wskoczyć do wody, miałabym szansę na ucieczkę. Mogłabym się ukrywać wśród drzew aż do zapadnięcia nocy, a później wrócić do domu – o ile ojciec nie odnalazłby mnie wcześniej.

– Jego wysokość pokazał mi je w czasie... negocjacji.

– Jego wysokość? – Zaśmiałam się histerycznie i odchyliłam się do tyłu na dłoniach. Skała była pochyła. Gdybym rzuciła się do tyłu, przetoczyłabym się do wody. – Nie miałam pojęcia, że trolle mają władców!

– Ależ tak – odparł. – To oni cię kupili.

Sapnęłam.

– Na co?

– Za złoto – odpowiedział, źle zrozumiałwszy moje pytanie.

– Co chcą ze mną zrobić? – szepnęłam.

Luc wzruszył ramionami.

– Zgodzili się zapłacić mi tyle, że nic mnie to nie obchodzi, mogą cię nawet wrzucić do kotła.

Tak właśnie postępowały trolle w bajkach – wrzucały człowieka żywcem do kotła z wrzątkiem, a później zjadały. Pozostały tylko białe kości.

Przesunęłam się na dłoniach w stronę sadzawki, łamiąc paznokcie na skałach. Jedyne, o czym mogłam myśleć, to ta najstraszliwsza ze śmierci. Nic, co mógł zrobić mi Luc, nie mogło być gorsze od zostania pożartą. Rzuciłam się w stronę wody, ale Luc mocno trzymał sznur, a ja byłam od niego słabsza.

– Pomocy!

Mój głos odbijał się echem od wody i skał, aż wydawało mi się, że mam tuzin sobowtórów, szydzących z moich daremnych krzyków.

Luc mnie spoliczkował.



– Zamknij się albo znów cię zaknebluję! – Wskazał palcem na płonąca latarnię. – Podnieś ją i ruszaj naprzód!

Dłońmi odrętwiałymi nie tylko z powierzchownego zimna wypełniłam rozkaz Luca.

Spodziewałam się marszu prosto przed siebie, ale rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Pod skałami znajdował się prawdziwy labirynt tuneli, szczelin i ślepych zaułków. Pod stopami miałam nierówne głazy i skały, pełne pęknięć, które mogły złamać mi kostkę albo pochłonąć w całości. Ostrożnie stawiałam stopy, za plecami miałam porywacza, a na każdym kroku groźbę złamanego karku. Halka lepiła mi się do ciała, w wilgotnych ciemnościach nie chciała wyschnąć i nie dawała mi ciepła. Światło latarni drżało razem ze mną, rzucając dziwne cienie na skały i przyspieszając bicie mojego serca, aż byłam przekonana, że ono zaraz wyskoczy mi z piersi.

Na każdym skrzyżowaniu skały były pokryte niezliczonymi znakami, wyrytymi lub wyrysowanymi kredą. Niektóre były wskazówkami lub ostrzeżeniami, ale inne wydawały się symbolami bez znaczenia. Rozsądek pomógł mi zapanować nad strachem – wiedziałam, że jeśli mam zyskać szansę ucieczki, muszę wiedzieć, jak znaleźć drogę.

– Kto je tu zostawił? – spytałam, a mój głos po długiej ciszy wydawał się bardzo głośny.

Mówiłam cicho i bez nuty wyzwania. Luc nawet w najlepszych okolicznościach łatwo się irtował, a musiałam go skłonić do mówienia.

– Poszukiwacze skarbów. – Postukał głową w jeden z dziwnych symboli. – Każdy z poszukiwaczy ma własny znak pokazujący drogę, którą uważał za najszybszą. Albo raczej najbezpieczniejszą – poprawił.

Strzałka obok symbolu wydrapanego w skale wskazywała w prawo, na wąski tunel, przez który nawet ja musiałabym się

przeciskać. Pół tuzina innych symboli miało strzałki wskazujące na tunel po lewej, który w porównaniu z tym po prawej stronie wydawał się szeroki i zapraszający.

– Dlaczego nie tamtędy?

Luc potrząsał głową i postukał w faliste linie wydrapane pod znakami.

– To oznacza, że w tamtym tunelu zobaczono sluaga. A przynajmniej jego ślady.

– Czym jest sluag?

Niepewność na twarzy Luca nie uspokoiła drżenia mojego głosu.

– Czymś dużym, czego należy unikać – powiedział. – Raz spytałem o nie trolli. Dowiedziałem się od nich, że jeśli znalazłbym się na tyle blisko jednego z tych potworów, by go zobaczyć, raczej nie przeżyłbym dość długo, by opowiedzieć o spotkaniu. Nawet trolle boją się sluagów. – Wskazał w prawo. – Wąskie przejścia są bezpieczniejsze.

Poświeciłam w głąb przejścia po lewej stronie, ale niewielki krąg światła nie uspokajał mnie, że w głębi nie krył się sluag albo coś jeszcze gorszego. Przycisnąwszy plecy do ściany, niechętnie wśliznęłam się w pęknięcie.

Szczelina przez długi czas była ciasna, a droga powolna i wyczerpująca. Kiedy w końcu znalazłam się na bardziej otwartej przestrzeni, z ulgą osunęłam się na wilgotne skały. Luc pojawił się po krótkiej chwili, jego twarz była brudna i wyczerpana – zakładałam, że moja też.

– Musimy ruszać dalej – powiedział, pociągnął długi łyk wody z bukłaka i podał go mnie. – Trolle spodziewają się nas przed zmrokiem.

Jak można się domyślać, nie uznałam tego za przekonującą zachętę.

– Kto ci w ogóle opowiedział o tych tunelach? A może mam uwierzyć, że postanowiłeś pewnego dnia wejść w głąb

ziemi, żeby sprawdzić, czy nie uda ci się wyskoczyć po drugiej stronie?

Luc uśmiechnął się szyderczo.

– Nikt nie może opowiedzieć nikomu o tym miejscu, trolle się o to zatroszczyły. Jeśli komuś uda się dotrzeć do Trollus, a trolle uznają go za dość użytecznego, by nie zabić go na miejscu, każą mu złożyć magiczne przysięgi zobowiązujące go do zachowania tajemnicy. Dlatego nie mogłem ci nic powiedzieć, dopóki nie znaleźliśmy się pod skałami. Dla trolli przysięgi są ważne. Nie lubią tych, którzy nie dotrzymują słowa, lepiej więc ruszajmy.

Nie podniosłam się.

Luc machnął z irytacją rękami.

– W porządku. Zauważyłem, że staremu Henriemu nigdy nie kończyły się pieniądze na trunki, choć w życiu nie przepracował ani jednego dnia. Śledziłem go, myśląc, że ma w lesie jakiś ukryty skarbiec. Okazało się, że przez całe życie handlował z trollami i nikt o tym nie wiedział.

– Handlował czym?

– Księgami, wyobraź sobie.

– A ty? Co im dałeś?

Luc wzruszył ramionami.

– Różne drobiazgi. Dużo płacą, ale droga jest niebezpieczna. Kiedy dowiedziałem się, że szukają dziewczyny podobnej do ciebie, wiedziałem, że mogę dużo zarobić, i się nie myliłem. Pozwolili mi podać cenę.

Wściekłość pokonała strach przed karą. Sprzedał mnie, sprzedał moje życie, bo był zbyt chciwy, żeby uczciwie pracować. Wyrzuciłam nogi do przodu, trafiłam go w kolana i patrzyłam, jak znika za krawędzią skały. Niestety, nie puścił przy tym liny, mnie też pociągnęło więc do przodu, aż zatrzymałam się z nogami dyndającymi nad krawędzią.

– Nigdy się nie poddajesz, co?

Luc siedział jakieś cztery stopy pode mną w kałuży ohydnie śmierdzącego blocka. Nie był sam.

– Widzę, że masz przyjaciela – warknęłam, pokazując szkielet leżący na ziemi obok Luca. – Szkoda, że ty też tak nie skończyłeś.

Luc spojrział w dół i skrzywił się. Później jednak ciekawość wygrała i przyjrzał się uważniej trupowi.

– Poświęć w dół, Cécile. Nie wierzę, że nigdy wcześniej go nie zauważyłem.

Wypełniłam polecenie, ale tylko dlatego, że nie miałam wyboru. Gdybym nie była posłuszna, mógłby mnie ściągnąć w dół. Nagie kości świadczyły, że człowiek nie żył już od dawna. Nagle znów dostałam gęsiej skórki.

– Co to za śluz?

– Nie wiem, nigdy wcześniej go nie widziałem.

Wydawał się nerwowy, a ja zaraziłam się jego niepokojem.

– Ile razy już tędy przechodziłeś? – spytałam, skupiając się na prawdziwym strachu, że być może się zgubiliśmy, a on tego nie zauważył.

Nie miał szansy zareagować, gdyż wtedy właśnie jaskinię wypełniło dziwne ryczenie.

*BARUUM!*

Echa ucichły i rozległ się wilgotny szelest czegoś prześlizgującego się w naszą stronę. Czegoś wielkiego.

Luc spojrział na mnie przerażony i szepnął:

– Uciekaj!